



Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej (Yearbook of the Institute of East-Central Europe)

Szczegóły publikacji oraz instrukcje dla autorów:

<http://www.iesw.lublin.pl/rocznik/index.php>

Współczesna Rosja: szkice o życiu społecznym

Jewgienij Gontmacher^a

^a Instytut Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych
im. J. M. Primakowa Rosyjskiej Akademii Nauk

Opublikowany online: 30.06.2017

Sposób cytowania: J. Gontmacher, *Współczesna Rosja: szkice o życiu społecznym*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej”, 14 (2016), z. 2, s. 9-34.

„Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” („Yearbook of the Institute of East-Central Europe”) jest kwartalnikiem. Poszczególne teksty bądź całe zeszyty publikowane są w języku polskim lub angielskim. Na liście czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” uzyskał bardzo wysoki wynik – 14 punktów. Jest również uwzględniony w bazach ICI Journals Master List oraz Central and Eastern European Online Library.

Jewgienij Gontmacher

Współczesna Rosja: szkice o życiu społecznym

Contemporary Russia. Sketches on Social Life

Abstract: This article is an attempt at a synthetic presentation of the changes occurring in the social life of the post-Soviet Russia (i.e. from the collapse of the USSR to the present). The first part of the article discusses a number of problems preventing Russian society from transiting from *Sovietism* to *Europeism*, the issue of so-called social justice, as well as the mentality of Homo Sovieticus and Homo Europeus. The second part of the article presents an analysis of the economic aspects of the life of the Russian society, including the problems of poverty and social strata, economical stagnation and the lack of reforms. Apart from diagnosing problems, the author also attempts to show possible roads for the development of the Russian society.

Keywords: Homo Sovieticus, social life, contemporary Russia.

1. Pożegnanie ze Związkiem Radzieckim

1. Jak powszechnie wiadomo, Rosja jest krajem o zaskakującej przeszłości. Odnosi się to nie tylko do interpretacji różnych wydarzeń w dziejach naszego narodu, ale również do historii naszego życia społecznego, w tym także tej całkiem najnowszej jej części.

Zaledwie 25 lat temu, w 1991 roku, żyliśmy według reguł i zwyczajów, które obecnie wydają się... Choć, w sumie, dlaczego „wydają się”? Autor niniejszego eseju urodził się w 1953 roku i jego dojrzałe życie przypadło na schyłek epoki radzieckiej; był on już wtedy doktorem, miał żonę i dwójkę dzieci. Jest więc świadomym świadkiem epoki, w której żył, i przekazuje „prawdę i tylko prawdę”.

Ta zagadkowość rosyjskiej przeszłości generalnie wynika z faktu, że z prawie 122 milionów obecnych obywateli Rosji, mających ukończo-

ne 15 lub więcej lat, zaledwie 81 milionów urodziło się przed 1985 rokiem. Nawet jedna trzecia (!) dorosłych Rosjan albo nie pamięta życia w Związku Radzieckim (w 1991 roku mieli oni maksymalnie 6 lat), albo po prostu przyszła na świat już w nowej Rosji. I stosunek ten zmienia się z każdym kolejnym rokiem – takie są wszakże nieubłagane prawa demografii.

Oznacza to, że dla znacznej części naszych rodaków Związek Radziecki, postrzegany w kategoriach odrębnego kręgu cywilizacyjnego, jest niczym więcej niż historią, z którą można zaznajomić się za sprawą albo świadectw pisanych, albo opowiadań rodziców, babć, dziadków lub innych świadków historii, takich jak ja.

Jednakże w Rosji istnieje pewien znaczący problem ze źródłami piisanymi: nasze obecne państwo, ze skrywanym zadowoleniem przyjmujące dziedzictwo i spuściznę reżimów carskiego i stalinowskiego, stara się dostosować i dopasować radziecką historię do swoich aktualnych, egoistycznych celów. W tym też należałoby upatrywać przyczyn dążenia władz do ujednolicenia wykładanej w szkołach historii oraz podejmowania prób upowszechnienia mitu o wąsatym „efektywnym menedżerze”, którego popiersia zaczęto stawiać w różnych zakątkach Rosji. Z tego również wynika na poły oficjalne postrzeganie i przedstawianie przez obecne elity rządzące okresu stagnacji breżniewowskiej jako czasu „stabilności i dobrobytu”. W tym również należałoby upatrywać źródeł znanej wypowiedzi Władimira Putina, w której podkreśla on, że rozpad ZSRR był największą geopolityczną katastrofą XX wieku.

Reformy gajdarowskie doprowadziły do dwukrotnego obniżenia realnych dochodów obywateli. Można się teraz sprzeczać, czy istniała jakakolwiek szansa, aby temu zapobiec, ale fakt w dalszym ciągu pozostaje faktem: jeszcze nigdy w całej historii Rosji nie odnotowano takiej sytuacji w warunkach pokoju. Oprócz tego, gwałtownie zwiększyło się rozwarstwienie społeczeństwa, w odniesieniu tak do stopy życiowej, jak i samej jakości życia. Doprowadziło to do wzrostu poziomu niezadowolenia wśród społeczeństwa. W opinii wielu ludzi, „sprawiedliwość” w dystrybucji dóbr społecznych, rzekomo istniejąca w Związku Radzieckim, znów zaczęła wydawać się słuszna i znajdowała swoje uzasadnienie. Nawiasem mówiąc, nie sprzyjało to rozwojowi ducha przedsiębiorczości i nie dawało podstaw do wzięcia losu we własne ręce. Paternalizm rozkwitł tak, jakby nigdy zresztą nie umarł.

Oczywiście przyczyniła się do tego ogólna sytuacja, na przykład to, że do końca lat 90. pod kontrolę państwa przeszły wszystkie większe własności, a co za tym idzie, również miejsca pracy.

Nostalgia za „sprawiedliwością”, z którą kojarzona jest epoka radziecka, jest obecnie skutecznie podtrzymywana przez współczesną propagandę. Służy temu chociażby wykorzystywanie przez Władimira Putina w stosunku do lat 90. epitetu „śmiały” i czasownika „zaszaleli” (ros. neologizm „поупраганили” – przyp. tłum.). Wylewające się z milionów telewizorów i powtarzane przez rzesze zagorzałych propagandzistów wspomniane „złote myśli” wwierciły się w podświadomość zarówno starych, jak i młodych ludzi.

Uważam, że właśnie *przyswojenie sobie przez większą część naszego społeczeństwa pojęcia społecznej sprawiedliwości stało się w latach 90. tym, co nie pozwoliło na wykonanie pełnego przejścia od „radzieckości” do „europejskości”*.

Epoka radziecka, szczególnie w okresach „stagnacyjnych”, była czasem dewaluacji pewnych zjawisk. W okresie tym ideologia komunistyczna już dawno straciła sens, nawet dla przedstawicieli partyjnej nomenklatury. Przywiązanie do wartości liberalnych, których najważniejszym punktem są prawa człowieka, w otwarty sposób demonstrowała jedynie bardzo wąska grupa tzw. dysydentów. Dla ówczesnego społeczeństwa rosyjskiego (nie mam na myśli całego Związku Radzieckiego, ale właśnie Rosję – RFSRR) charakterystyczna była pełna aksjologiczna i pojęciowa eklektyka, doskonale przedstawiona i opisana w projekcie Jurija Lewady (i jego kolegów) o nazwie „homo sovieticus”¹: „Ustrój radziecki nie stworzył nowego, «prostego», całkowicie uspołecznionego człowieka, wizerunek którego budowali radykalni marzyciele i który do końca swojego panowania wykorzystywała oficjalna propaganda. W rzeczywistości stworzono nie «prostego», ale zaledwie «uproszczonego» w swych wyobrażeniach i oczekiwaniach człowieka. I nie nowego, a zaledwie przyzwoicie dostosowanego do narzuconej mu i niepodlegającej zmianom rzeczywistości społecznej. Na poziomie jednostki cały ten właściwy ustrojowi radzieckiemu system umów z państwem nieuchronnie przeobrażał się w moralne skorumpowanie, pozoranctwo, nepotyzm, łapownictwo, hipokryzję, stwarzające

1 <http://ecsocman.hse.ru/data/566/943/1231/001LEWADA.pdf>

niezbędne warunki dla funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. Krach systemu radzieckiego nie przyniósł ze sobą niczego pryncypalnie nowego, doprowadził wyłącznie do zlikwidowania społecznych i instytucjonalnych (karnych) regulatorów, które ograniczały wpływ mechanizmów korupcyjnych”.

Z tego właśnie powodu upadek Związku Radzieckiego został tak spokojnie przyjęty przez ogół społeczeństwa. 25 grudnia 1991 roku ludzie zasnęli jeszcze w ZSRR, kraju zajmującym terytorium odpowiadające powierzchni 1/6 wszystkich lądów na Ziemi i będącym jednym z dwóch supermocarstw, a 26 grudnia obudzili się już w Rosji, kraju z zupełnie nowymi granicami i zdecydowanie osłabioną pozycją międzynarodową. I nic się nie stało! Nikt nie wyszedł na plac Czerwony z żądaniem przywrócenia tego, co przepadło. O ile do tamtego momentu upadkom imperiów zwykle towarzyszyły przegrane wojny (Francja, Niemcy, Austro-Węgry, Imperium Osmańskie), o tyle teraz wszystko odbyło się bez rozlewu krwi i całkowicie nieoczekiwanie dla całego świata. Radziecka konstrukcja przegniła na wskroś i zawaliła się od jednego wewnętrznego ciosu, zadanego przez Państwowy Komitet Stanu Wyjątkowego (GKCzP).

Cały świat wartości *homo sovieticus* zupełnie nieoczekiwanie został przeniesiony do nowej rzeczywistości: reformy Jelcyna i Gajdara opierały się na odmiennym typie człowieka, którego, upuszczając, można by było określić mianem *homo europaeus* („człowieka europejskiego”). Wartości, które legły (lub powinny leć) u podstaw tego zjawiska, zostały sformułowane w Traktacie o Unii Europejskiej²: „Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn”.

Oczywiście podobnego rodzaju klarownych i transparentnych sformułowań nikt jeszcze wtedy publicznie nie wygłaszał. Z wysokich trybun mówiono o „wolności”, „demokracji” i „gospodarce rynkowej”

2 Tłumaczenie za: *Wersja skonsolidowana Traktatu o Unii Europejskiej*, oide.sejm.gov.pl, data dostępu: 10.01.2017 (przyp. tłum.).

bez jakichkolwiek szczegółowych wyjaśnień, co to może w praktyce oznaczać dla konkretnego człowieka i jego życia.

Tymczasem ludzie zobaczyli (ktoś w telewizji, ktoś inny na własne oczy), jak pod względem materialnym i ekonomicznym żyje się na Zachodzie. Naturalnie taki styl życia mógł się podobać. Ale nikt nie rozumiał, za jaką cenę, w oparciu o jakie wartości i przy pomocy jakich instytucji społecznych zostało to osiągnięte. Dlatego też nastąpiła powszechna aberracja masowej świadomości: wystarczy konsumować tak, jak to robią na Zachodzie, aby poczuć się Europejczykiem.

Wszystko to okazało się bardziej skomplikowane, niż niektórzy początkowo sądzili. Aby żyć „po europejsku”, należałoby w miejscu przegniłych radzieckich konstrukcji wznieść coś zupełnie nowego, coś, co obecnie przyjęto nazywać „instytucjami”. A to z kolei był proces bolesny, tym bardziej że poziom gospodarki i poziom życia rosyjskich obywateli zaczęły się dramatycznie pogarszać jeszcze w czasach ZSRR.

Oczekiwania Rosjan, aby błyskawicznie przeskoczyć z poziomu radzieckiej biedy do burżuazyjnego raju, bardzo szybko zderzyły się z brutalną prozą życia lat 90.

Oczywiście opinia publiczna powinna znaleźć jakieś wyjaśnienie tego niepowodzenia. I znalazła – w postaci szybko postępującego odrzucania podstawowych wartości, z którymi siedł i ostatecznie doszedł do władzy Borys Jelcyn i jego zwolennicy: demokracja, gospodarka rynkowa, prawa człowieka. Zamiast nich zaczęły wybrzmiewać nostalgiczne tony związane z „zaprowadzaniem porządku”. Co prawda, wtedy nie doszło jeszcze do nieoficjalnego wybielania postaci Stalina, nastąpiło to trochę później, w początkach XXI wieku...

Myślę, że ówczesna władza rosyjska nie zwróciła na ten fakt należytej uwagi, po staremu sądziła, że oczywiste zalety kapitalizmu w naturalny sposób staną się dostrzegalne dla młodych ludzi, a zwolennicy powrotu do przeszłości odejdą na emeryturę lub po prostu wymrą.

Czy reformy Jelcyna i Gajdara były więc z góry skazane na klęskę, nieoczekiwaną z punktu widzenia ich inicjatorów? Czy wydarzenia te mogłyby potoczyć się inaczej? Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle istotna w obecnej sytuacji, kiedy to, po upływie 25 lat, Rosja znów stoi przed wyborem między ostateczną degradacją a rozwojem cywilizacyjnym.

Powróćmy do pojęcia „sprawiedliwości społecznej”, którego przywołanie przez rosyjską opinię publiczną przerwało, jak zaprezen-

wałem wyżej, pomyślnie przejście społeczeństwa od „radzieckości” do „europejskości”.

Trwający 70 lat tzw. eksperyment społeczny, którego podstawowym osiągnięciem było stworzenie nowego typu człowieka – *homo sovieticus*, wpoił mu także w pełni ukształtowaną definicję „sprawiedliwości społecznej”. Jej kluczowym elementem jest, oczywiście, pojęcie „równości”. W Związku Radzieckim było ono rozumiane, przede wszystkim, jako „równość w konsumpcji”.

W europejskiej tradycji kulturowej równość rozumiana jest głównie w kategoriach „równości szans”, czyli prawa do sprawiedliwego dostępu do różnych życiowych możliwości. W celu realizacji tego założenia już w czasach rewolucji francuskiej i jej hasła „Wolność, równość, braterstwo” w Europie – na poziomie państwowym – dyskutowano o równości wszystkich wobec prawa, o tym, że nie mogą istnieć jednostki „nietykalne”. Oczywiście, w rzeczywistości wszystko wyglądało trochę inaczej, ale już w XIX wieku powstawały pierwsze niezależne (a dokładniej rzecz ujmując, różnorodne) środki masowego przekazu, sądy przestały być dodatkiem do władzy wykonawczej, a prezydentów (premierów) zaczęto wybierać w wyniku wolnych i powszechnych wyborów. Naturalnie tendencja ta rozwijała się z pewnymi przerwami, wystarczy wspomnieć faszystowskie Włochy lub nazistowskie Niemcy. Ale obecnie, w początkach XXI wieku, praktycznie niemożliwe jest wyobrażenie sobie kardynalnej rewizji przyjętego porządku instytucjonalnego. Nawet w Grecji, gdzie nie tak dawno w wyborach zwyciężyły ultralewicowe siły, nikt nawet nie zastanawia się nad wystąpieniem z Unii Europejskiej, która połączona jest, jak odnotowano wyżej, wspólnym systemem wartości, w tym również wspólnym rozumieniem pojęcia „sprawiedliwość”.

Powszechnie wiadomo, że „równość w konsumpcji” (tak jak i „równość szans”) jest w praktyce niespotykana. W Związku Radzieckim istniały takie zjawiska, jak „specjalni dystrybutorzy”, „racje żywnościowe”, „zamówienia spożywcze” (np. w wybranych przedsiębiorstwach). I to, nawiasem mówiąc, stało się przyczyną załamania się jego wewnętrznej stabilności. Przypomnijmy, jak Borys Jelcyn, wtedy jeszcze pierwszy sekretarz Moskiewskiego Komitetu Miejskiego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przejechał się metrem demonstracyjnie ubrany w garnitur z zakładu „Bolszewiczka” i rozpoczął dyskusję nad „przywilejami”. Potem tym samym kijem okładano ówczesną „nomenklaturę”.

Naturalnie, że ludzie, poparliszy Borysa Jelcyna już jako prezydenta nowej Rosji, spodziewali się kontynuowania rozpoczętej przez niego linii. W odpowiedzi dostali reformy z początku lat 90., które nie tylko nie przyniosły oczekiwanego zmniejszenia stopnia rozwarstwienia społecznego, ale doprowadziły do jego kolosalnego zwiększenia.

Jeśli w 1990 roku 20% najbogatszych mieszkańców Rosji mogło pochwalić się dochodem 3,3 raza większym od 20% najbiedniejszej jego części, to już w 1995 roku stosunek ten wzrósł do 7,6 raza. Jak widać, nierówność ta radykalnie wzrosła dosłownie w ciągu 5 lat. Jednocześnie poziom życia wielu ludzi drastycznie się obniżył, kiedy u innych znacznie się poprawił.

Problem ten nie ogranicza się wyłącznie do suchych liczb. W okresie tym społeczeństwo rosyjskie dopiero co pozbyło się nomenklatury partyjnej z jej wszystkimi przywilejami, a na jej miejsce przysłała nowa klasa ze swoim jaskrawym stylem życia: już w początkach lat 90. pojawiła się tzw. elitarna konsumpcja, specjalna infrastruktura dla bogatych (sklepy, hotele, kluby, następnie szkoły i kliniki). W przeciwieństwie do nomenklatury partyjnej, nie była ona utrzymywana w tajemnicy. W opozycji do czasów radzieckich zaczęto publicznie demonstrować swoje bogactwo, będące swoistym synonimem sukcesu. Wystarczy wspomnieć zjawisko tzw. nowych Ruskich. Czy tego właśnie oczekiwały od demokracji i gospodarki rynkowej rzesze gorzej sytuowanych Rosjan?

Rozwój ówczesnej sytuacji był niemałym zaskoczeniem, czego skutki odczuwamy do dziś...

2. Raj socjalny pierwszej dekady XXI wieku?

Historia społeczno-ekonomiczna lat 90. skończyła się w sierpniu 1998 roku, kiedy rozpoczął się w Rosji słynny kryzys finansowo-ekonomiczny. Po gwałtownym spadku wszystkich wskaźników ekonomicznych w pierwszym etapie reform gajdarowskich, w połowie dekady sytuacja uległa stabilizacji. Zarówno obywatele, jak i eksperci sądzili, że dno zostało już osiągnięte. I w tym momencie nastąpił kryzys, który zdewaloryzował realne dochody Rosjan jeszcze o 16%. Warto pamiętać, że był to okres, kiedy skumulowały się wielomiesięczne zaległości w wypłacie emerytur i pensji budżetowców.

Zdziwiła mnie wtedy reakcja społeczeństwa na te wszystkie problemy. A dokładniej – brak jakiegokolwiek reakcji. O ile w okresie poprzedzającym kryzys ekonomiczny (1997 rok), według oficjalnych statystyk, odnotowano 17 007 organizacji, w których doszło do strajków, o tyle w 1998 roku wskaźnik ten obniżył się (!) do 11 162 organizacji. Podobną tendencję obserwowano również w odniesieniu do liczebności uczestników strajków – wzięło w nich udział odpowiednio: 887,3 tys. i 530,8 tys. osób. Nie przypominam sobie również, abym widział na ulicach demonstracje i mitingi. Czyżby do stłumienia społecznego niezadowolenia wystarczyło, aby Borys Jelcyn odsunął od władzy rząd Siergieja Kirijenki i kierownictwo Banku Centralnego?

Myślę, że przyczyną stanu, w którym „lud trwa w milczeniu”, należałoby szukać głębiej.

Przede wszystkim, pomimo tych wszystkich prowolnościowych politycznych operatywek charakterystycznych dla lat 90., społeczeństwo w dalszym ciągu nie zdołało nauczyć się samoorganizacji w celu obrony swoich interesów. Wszechzwiązkowy strajk górników z 1990 roku, który wstrząsnął posadami radzieckiego porządku społecznego, był jedynym tego typu przykładem politycznego protestu. Ci sami górnicy próbowali powtórzyć swój ówczesny sukces również w 1998 roku (ale jeszcze przed wystąpieniem kryzysu), lecz niestety właściwie niczego nie osiągnęli, blokując trakty kolejowe w Kuźnieckim Zagłębiu Węglowym i stukając kaskami na Garbatym Moście w Moskwie, niedaleko siedziby rządu.

Widocznie zbyt mało czasu poświęcono na to, aby wyzbyć się przyzwyczajenia niewolnika, zamienić „prowolnościowe operatywki” na prawdziwą „wolność”. Lub, innymi słowy, przejść od gry pozbawionej reguł do życia społecznego, w którym wolność każdego z nas jest ograniczona wolnością innych ludzi. Poza tym czasy były wyjątkowo trudne, wielu myślało tylko o fizycznym przeżyciu. Aby móc brać pod uwagę rewolucję lub masowe wystąpienia, potrzebne są albo zakończona niepowodzeniem wojna (tak jak to miało miejsce w lutym 1917 roku w Rosji), albo rozpoczynający się wzrost ekonomiczny i socjalny, którego tempo i jakość przestały zadowalać znaczną część społeczeństwa (rosyjskie protesty z lat 2011-2012 są tego idealnym przykładem).

W 1998 roku nic takiego się nie wydarzyło. Co więcej, nastąpiła kumulacja zmęczenia ciągłymi kryzysami i wstrząsami, które swoje początki miały w epoce schyłku państwa radzieckiego.

W grudniu 1998 roku cena baryłki ropy naftowej Brent na światowych rynkach wyniosła zaledwie 10,45\$ (najniższa stawka w 90-letniej historii). W grudniu 1999 roku, kiedy Putin sprawował urząd premiera i kandydował na stanowisko prezydenta – 25,3\$. Zauważalny wzrost cen ropy naftowej i odwrócenie tendencji spadkowej wyznaczyły początek nowej ekonomicznej, społecznej i politycznej epoki w historii Rosji. Po niecałych ośmiu latach, w czerwcu 2008 roku, cena ropy naftowej osiągnęła rekordowy poziom – 140,44\$. Niestety, później ten trend znów się załamał i wskaźnik ten ponownie spadł. Wtedy właśnie nastąpił koniec pewnej epoki społecznej.

W okresie od 2000 do 2008 roku, jeśli opierać się na oficjalnych danych statystycznych i wziąć poprawkę na inflację, dochody społeczeństwa i średnia emerytura wzrosły ponaddwukrotnie (2,2), a średnie wynagrodzenie prawie trzykrotnie (2,8)! Warto dodać, że takie tempo wzrostu dobrobytu w historii Rosji obserwowane było najprawdopodobniej jedynie w okresie Nowej Polityki Ekonomicznej (lata 20. ubiegłego wieku).

Istotne jest to, że w początkach XXI wieku odczuwalną poprawę jakości życia zanotowały wszystkie warstwy społeczeństwa, od pracowników niewykwalifikowanych i emerytów po wiodących specjalistów wszystkich branż. Chciałbym jednak dołożyć do tej beczki miodu łyżkę dziegciu: w tym samym okresie znacząco i zauważalnie zwiększyła się dyferencjacja wewnątrz społeczeństwa rosyjskiego w odniesieniu do poziomu dobrobytu materialnego. W 2008 roku wskaźnik nierówności społecznej (stosunek dochodów najbogatszych 10% do najbiedniejszych 10% ludności) wynosił 16,9, a w 2000 roku – 13,9. Oznacza to, mówiąc prościej, że poziom życia wzrósł praktycznie u wszystkich, ale największy przyrost zamożności odnotowano wśród najbogatszych obywateli.

Ważne, aby zrozumieć, dlaczego do tego doszło. Źródeł tego zjawiska należy upatrywać w ostatecznie niezrealizowanej strukturalnej transformacji gospodarki. W tzw. programie Grefa, stworzonym w pierwszej dekadzie XXI wieku na zamówienie Władimira Putina, stwierdza się: „Podstawowym celem polityki strukturalnej państwa na następne dziesięciolecie powinno stać się działanie na rzecz zwiększenia konkurencyjności produkcji krajowych towarów i usług na rynku wewnętrznym i rynkach światowych, zwiększenie udziału branż zajmujących się produkcją wyrobów wysoko przetworzonych oraz sekto-

ra usług”. Ale w ostateczności wszystko potoczyło się zupełnie inaczej ze względu na wspomniany wyżej kosmiczny wzrost cen gazu i ropy naftowej na rynkach światowych. Do Skarbu Państwa napływały coraz większe sumy pieniędzy.

Wydawać by się mogło, że z tej ogromnej sumy uda się wydzielić środki na stymulowanie sektorów innych niż energetyczne (tanie kredyty, ulgi podatkowe itd.) i że możliwe będzie zrealizowanie wszystkich przewidzianych planów. Nawiasem mówiąc, w „programie Grefa” wiele podobnych środków było branych pod uwagę. Ale w 2010 roku było już wiadomo, że program ten nie został zrealizowany. Jewgienij Jasin, którego autorytet jest niepodważalny, oszacował wypełnienie założeń programu na „najwyżej 10-15%”.

W ostateczności wspomniana ograniczoność gospodarki poważnie wypaczyła rosyjski rynek pracy. Jeśli pracowałeś w „Gazpromie”, kompanii naftowej lub branży zajmującej się jej obsługą, to twoje wynagrodzenie gwałtownie wzrosło, odstając jeszcze bardziej od wynagrodzeń rzeszy robotników, którzy nie mieli aż tyle szczęścia.

Jednocześnie zjawisko społecznej mobilności powoli zaczęło zanikać. Jeśli przypomnimy sobie czasy radzieckie, to wstępowanie do nomenklatury partyjno-gospodarczej było w większości przypadków skutkiem awansu zawodowego, rozpoczętego od najniższego szczebla. Motorem awansu społecznego był w tamtym czasie specyficznie rozumiany (przez pryzmat kryteriów partyjnych) profesjonalizm, choć miejsca w nomenklaturze rzadko przekazywane były innym „w spadku”.

W latach 90. rewolucyjne wstrząsy wyniosły na powierzchnię zupełnie nową grupę ludzi, która w czasach radzieckich nie miała żadnych szans, aby dojść do władzy. Małe szanse tych ludzi wynikały nie z ich pochodzenia społecznego, ale z „konstrukcji” ich mózgów, która nie pozwalała przekształcić umiejętności politycznego kamuflowania się w zawód. To prawda, że również w tej zbieraniu wielu wysoko postawionych przedstawicieli partii nie tylko przetrwało, ale i zrobiło kariery: jedni za cenę radykalnego zerwania z przeszłością (jak to miało miejsce w przypadku np. Borysa Jelcyna), inni wykorzystali wspomniane wyżej wprost mistrzowskie umiejętności skutecznego kamuflażu.

W końcu lat 90. w Rosji zaczęto mówić o „klasie średniej” – warstwie społecznej, która zapewniała sobie niemały bieżący dochód i prestiżowe zatrudnienie. Prowadzi ona trochę inny, w stosunku do grup stojących niżej w hierarchii społecznej, styl życia: jeździ wypo-

czywać za granicę, regularnie uczęszcza na zajęcia fitness, korzysta głównie z usług prywatnej służby zdrowia, posyła dzieci do „elitarnych” szkół, kupuje za gotówkę lub na kredyt przestronne mieszkania i wille itd. W początkach pierwszej dekady XXI wieku liczebność „klasy średniej” szacowana była przez Tatianę Malewę, czołowego eksperta zajmującego się tą dziedziną, w przybliżeniu na 20% społeczeństwa³. Pod koniec wspomnianej dekady badaczka twierdziła, że nie odnotowano w ostatnich latach żadnych większych zmian w odniesieniu do tego wskaźnika⁴.

Taka przestarzała forma gospodarki, spotęgowana przez maniakalne pragnienie władzy, aby zachować obowiązujący *status quo*, przeskadza w rozwoju społecznym.

To właśnie zdecydowało o tym, że ludzie odnieśli się spokojnie do przejęcia przez państwo wielu federalnych środków masowego przekazu (przede wszystkim stacji telewizyjnych), do sprawy Jukosu, do rzeczywistej likwidacji opozycji politycznej i generalnie do rozpoczęcia totalnej rewizji tych niewielu dobrych rzeczy, które zostały zrobione w latach 90. w celu stworzenia współczesnych instytucji społecznych.

Poczucie sprawiedliwości społecznej, pomimo pojawienia się pewnych punktów zapalnych, np. w postaci wzrostu rozwarstwienia majątkowego w społeczeństwie, zatriumfowało jako główny nurt opinii publicznej.

W końcu 2007 roku rozpoczął się światowy kryzys ekonomiczny, który boleśnie uderzył również w Rosję.

Chciałbym wspomnieć, że w 2009 roku PKB naszego kraju spadło do niespotykanych od lat 90. 7,9% głównie ze względu na gwałtowny spadek cen ropy na rynkach światowych. Jednocześnie rzeczywiste dochody za wspomniany rok wzrosły o 3%! Dziesiątki milionów rubli zostało przekazanych na podtrzymanie zatrudnienia i zapobieżenie masowemu bezrobociu. To znaczy rząd, wykorzystując głównie zgromadzone w Funduszu Stabilizacyjnym rezerwy, zdołał doprowadzić do sytuacji, w której większość ludzi nawet nie zauważyła, że kryzys ekonomiczny miał miejsce.

3 <http://polit.ru/article/2007/09/04/middleclass/>

4 <http://www.ranepa.ru/images/News/2015-12/statya-srednie-klassy.pdf>

Niemniej jednak w swoim artykule *Россия, вперед!* (pol. *Naprzód, Rosjo!* – przyp. tłum.), opublikowanym w 2009 roku, Dmitrij Miedwiediew otwarcie przekonywał: „Czy powinniśmy dalej ciągnąć za sobą w przyszłości prymitywną gospodarkę surowcową, chroniczne skorumpowanie, przestarzały już zwyczaj oglądania się na kogoś, aby rozwiązał wszystkie nasze problemy, poleganie wyłącznie na państwie, na zagranicy, na «wpływowym doktrynach», na czymkolwiek i na kimkolwiek, tylko nie na sobie? Czy ma więc Rosja, przygnieciona takim brzemieniem, jakąkolwiek przyszłość? [...]”

Światowy kryzys ekonomiczny ujawnił, że sprawy w naszym państwie nie mają się najlepiej. Dwadzieścia lat dynamicznych zmian nie zdołały uchronić naszego kraju od upokarzającej zależności surowcowej. Nasza dzisiejsza gospodarka odziedziczyła po gospodarce radzieckiej najgorszą z wad – ignorancję wobec potrzeb człowieka. Krajowy biznes z małymi wyjątkami nie wytwarza potrzebnych ludziom rzeczy i technologii. Handlujemy tym, co nie zostało wytworzone dla ludzi – surowcami i towarami importowanymi. Zaś gotowe wyroby, wyprodukowane w Rosji, zazwyczaj wyróżniają się szczególnie niskim poziomem konkurencyjności.

W tym też należy upatrywać większego niż w innych gospodarkach spadku wytwórstwa w dobie obecnego kryzysu. I niespotykanego zachwiania rynku papierów wartościowych. Wszystko to potwierdza, że w poprzednich latach zrobiliśmy zdecydowanie za mało. I zdecydowanie nie wszystko zrobiliśmy dobrze”⁵.

To była, jeśli założyć szczerą Dmitrija Miedwiediewa, zapowiedź reform, które celowo lub mimowolnie naruszały tę niepisaną społeczną umowę między państwem a społeczeństwem, która zarysowała się w czasie rządów Władimira Putina.

Jednak te w pełni dojrzałe zapowiedzi nigdy nie zostały zrealizowane, głównie za sprawą szybkiego przywrócenia dawnych cen ropy i wynikającego z tego wzrostu ekonomicznego. W 2010 roku PKB (w cenach bieżących) wzrosło o 19%, a w 2011 roku – o 21%! Realne dochody społeczeństwa w 2010 roku wzrosły o 5,9%, a w 2011 roku – jeszcze o kolejne 0,5%. Jakich więc reform potrzebowała Rosja? Żadnych. Wydawać by się mogło, że wszystko jakoś się ułoży, „raj socjalny”

5 <http://www.kremlin.ru/events/president/news/5413>

pierwszej dekady XXI wieku będzie trwał jeszcze wiele lat i żadna „modernizacja” Miedwiediewa nie jest nikomu potrzebna.

Położyła temu kres słynna „roszada” z września 2011 roku, która, szczerze mówiąc, zakończyła również pełną dobrobytu pierwszą dekadę XXI wieku.

Tymczasem brak reform zarówno w obszarze gospodarki, jak i sferze instytucji społeczno-politycznych oraz strach przed zmianami stopniowo zaczęły przyciągać i tworzyć negatywne zjawiska, które przekształciły się w kryzys systemowy, którego skutków doświadczamy obecnie, w 2016 roku...

3. Życie socjalne w Rosji w warunkach stagnacji gospodarczej

Opływająca w dobrobyt pierwsza dekada XXI wieku zakończyła się w 2008 roku, a dokładniej w nocy z niedzieli na poniedziałek 14/15 września 2008 roku, kiedy ogłoszono bankructwo jednego z wiodących amerykańskich banków inwestycyjnych Lehman Brothers. To oddalone od nas pod względem geograficznym wydarzenie wywołało największy do tej pory spadek wszystkich światowych indyktorów ekonomicznych. Dla Rosji miało to konsekwencje głównie w spadku cen ropy naftowej. Dosłownie na kilka miesięcy przed wystąpieniem kryzysu, w czerwcu, osiągnęła ona najwyższą w historii cenę – 140,44\$ za baryłkę. We wrześniu jej cena wyniosła 99,45\$, a w grudniu drastycznie spadła do 40,11\$! To ponadtrzykrotny spadek ceny w ciągu zaledwie pół roku.

Naturalnie pod koniec 2008 roku w Rosji zaczęto odczuwać oznaki własnego kryzysu ekonomicznego. W IV kwartale 2008 roku realny PKB w porównaniu z tym samym kwartałem 2007 roku odnotował negatywną dynamikę. W II kwartale 2009 roku spadek wynosił już prawie 12%. A co się stało z realnymi dochodami obywateli?

W IV kwartale 2008 roku spadły one o 6,1% w porównaniu z analogicznym okresem 2007 roku, jednak według bilansu całego roku ostatecznie wzrosły o 2,4%. W 2009 roku (choć w I i II kwartale zanotowano spadek) przyrost końcowy wynosił 3%.

Wydawać by się mogło, że jakoś to przetrzymamy i raj socjalny pierwszej dekady XXI wieku będzie trwał niezachwianie. Tym bardziej że w latach 2011-2012 udało się przywrócić wzrost ekonomicz-

ny, co pozwoliło poprawić (choć może niezbyt szybko) podstawowe wyznaczniki poziomu życia. Między innymi realne dochody ludności wzrosły w ciągu tych dwóch lat o ponad 5%.

Jednak bilanse roku 2013 wzbudziły niepokoje wśród tych, którzy uważnie obserwują sytuację społeczno-ekonomiczną w kraju. Przy cenie ropy naftowej sięgającej ponad 100\$ za baryłkę w sprzyjających warunkach politycznych na arenie międzynarodowej (zaawansowane stadium kryzysu ukraińskiego, któremu towarzyszyły sankcje wobec Rosji, rozpoczęło się dopiero w 2014 roku) realny PKB wzrósł zaledwie o 1,3% w porównaniu z rokiem poprzednim. Przyczyną fiaska, dostrzegalnego wtedy już przez wiele osób, był model ekonomiczny, kształtujący się w tym czasie w Rosji. Jego główną cechą jest bezpośrednia lub pośrednia kontrola państwa nad wszystkimi najbardziej znaczącymi aktywnościami, co sprowadza się do:

- wprowadzenia prawdziwej, a nie udawanej, konkurencji tylko do naprawę niewielu sfer życia gospodarczego;
- łączenia sfery biznesu z aparatem państwowym, co z kolei rodzi korupcję systemową;
- braku niezależnej władzy sądowniczej, co prowadzi do samowoli prawnej w stosunku do biznesu prywatnego;
- tworzenia niekorzystnej atmosfery dla inwestycji i przedsiębiorczości.

W latach 2014-2015 do tych wszystkich problemów natury systemowej doszedł jeszcze spadek cen ropy naftowej na światowych rynkach (w późniejszym czasie również gazu), a także nałożenie sankcji na Rosję. Naturalnie w tym czasie doszło do zapaści wszystkich podstawowych parametrów gospodarczych. W 2014 roku realny PKB zwiększył się o 0,7%, zaś w 2015 roku spadł o 3,7%.

Natomiast w listopadzie 2014 roku rozpoczął się proces obniżania realnych dochodów społeczeństwa. I jeśli spadek realnej wartości średniego wynagrodzenia rozpoczął się w końcu 2014, to dopiero w 2016 roku po raz pierwszy byliśmy świadkami oficjalnego ogłoszenia obniżenia realnej wysokości emerytur.

W tym samym czasie całkiem wyraźnie wybrzmiewały propozycje państwa, aby w jakiś sposób „zoptymalizować” wydatki na służbę zdrowia i edukację, co znalazło wyraz w masowych zamknięciach (lub konsolidacjach) szpitali i przychodni oraz szkół ogólnokształcących.

W taki sposób, po latach socjalnego dobrobytu pierwszej dekady XXI wieku, nastąpiły depresyjne lata 20.

Rok 2016 był rokiem, w którym braki w budżecie państwa wpłynęły po raz pierwszy tak wyraźnie i bezpośrednio na poziom życia społeczeństwa.

Wymienię tylko kilka „nowości”:

- wprowadzenie opłaty za kapitalny remont mieszkania;
- wprowadzenie katastralnej wyceny wartości nieruchomości, co doprowadziło do gwałtownego wzrostu podatku od nieruchomości (mieszkań i działek);
- odejście od corocznej indeksacji świadczeń emerytalnych o inflację obejmującej emerytów pracujących;
- zmniejszenie liczby zatrudnionych w służbie zdrowia i edukacji w celu podtrzymania wysokości wypłacanego wynagrodzenia pozostałym na swoich stanowiskach pracownikom, w oparciu o wymogi zapisane w „majowych” dekretych prezydenta (2012 rok);
- zniesienie maksymalnej wysokości dochodu, od którego pracodawca zobowiązany jest opłacać składki na obowiązkowe ubezpieczenie medyczne. Naturalnie dodatkowe koszty prowadzenia biznesu odbijają się na cenie samego produktu, i to właśnie nam, konsumentom, przychodzi za to zapłacić;
- słynny „Płaton”⁶, na którego koszty składają się wszyscy, którzy kupują produkty transportowane przez kierowców ciężarówek na trasach dalekobieżnych;
- próby zniesienia przez władze regionalne szeregu różnych lokalnych ulg socjalnych i świadczeń.

I co na to społeczeństwo? Jak zareagowało na ten otwarty atak na swoje portfele? Z wyjątkiem sporadycznych lokalnych „awantur”, nie zareagowało w żaden sposób. Idealnie ten stan oddaje cytat z nieśmiertelnej tragedii Aleksandra Puszkina pt. *Borys Godunow*: „lud trwa w milczeniu”⁷. Jeśli sięgnąć po socjologiczne szacunki Centrum

6 Płaton – rosyjski system poboru opłaty od ciężarówek, których masa przekracza 12 ton (przyp. tłum.).

7 Ostatnie słowa ostatniej sceny tragedii *Borys Godunow* A. Puszkina. Cytat w przekładzie Seweryna Pollaka (przyp. tłum.).

Lewady, to w październiku 2016 roku 55% ankietowanych uznało, że kraj zmierza we właściwym kierunku.

Wyjaśnień tego zjawiska, zupełnie niezrozumiałego dla zagranicznych ekspertów, jest wiele. Przywołam zaledwie kilka z nich.

1. Przede wszystkim większość ludzi nie dostrzegła i nie doświadczyła na własnej skórze symptomów nastania naprawdę trudnych czasów, kiedy to rzeczywiście brakuje pieniędzy nawet na pokrycie podstawowych wydatków. Oficjalnie, według danych z 2015 roku, poniżej granicy ubóstwa żyło w Rosji mniej niż 15% społeczeństwa. Obecnie, pod koniec 2016 roku, wskaźnik ten nieznacznie wzrósł, ale w dalszym ciągu dotyczy zdecydowanej mniejszości rodzin. Jednocześnie latem 2016 roku 41% ankietowanych przyznało, że brakuje im środków na jedzenie i odzież. W tym wypadku raczej nie chodzi o skrajne ubóstwo, ale wrażenie obniżenia standardu życia. O ile wcześniej rzesze ludzi, które odwiedzały sklepy, masowo kupowały np. te gatunki sera, które im odpowiadały, o tyle teraz kupują ten, który jest tańszy. O ile wcześniej ludzie ci mogli sobie pozwolić na zakup obuwia raz na kwartał, o tyle teraz ci sami ludzie zmuszeni są robić to raz w roku. Natomiast rodziny, które rzeczywiście żyją w skrajnej biedzie, stanowią, jak pokazała ankieta, około 10% wszystkich rodzin.

2. Ludzie, którzy posiadają jeszcze niewielkie oszczędności zgromadzone w czasach „socjalnego raju” pierwszej dekady XXI wieku, mają nadzieję, że już niedługo kryzys się skończy i wszystko się ustabilizuje. Takiemu myśleniu sprzyja przekaz podawany w kontrolowanych przez państwo mediach (szczególnie dotyczy to federalnych kanałów telewizyjnych), jak również wypowiedzi osób publicznych, które z godnym pozazdroszczenia uporem powtarzają, że „osiągnęliśmy już dno”, a więc gorzej być nie może. Logicznie rozumując, zwykły Rosjanin powinien dojść do wniosku, że zdołamy się szybko od tego dna odbić. Ale zdecydowanie nie wszyscy czytają oficjalne, rządowe prognozy. Na przykład w październiku 2016 roku Ministerstwo Rozwoju Gospodarczego Federacji Rosyjskiej przesłało do Ministerstwa Finansów swoją wizję rozwoju gospodarki do 2035 roku, w której podano prognozę dotyczącą tempa wzrostu PKB na najbliższe 20 lat (!). Otóż w podstawowym scenariuszu przyjęto, że PKB będzie wzrastał rokrocznie o nie mniej niż 2%. Dynamika wzrostu realnych dochodów większości społeczeństwa jest łatwa do przewidzenia. To stagnacja, a nawet dalszy spadek w przypadku większej części społeczeństwa. Tak

więc o żadnym „rosyjskim cudzie” mowy być nie może, jeśli oczywiście w końcu nie pójdziemy po rozum do głowy i nie zaczniemy zajmować się prawdziwą, a nie wymaginowaną, modernizacją wszystkich sfer życia naszego kraju.

3. Brak alternatywy w życiu politycznym, w sytuacji kiedy w kraju faktycznie nie istnieje jakakolwiek licząca się legalna opozycja, na której czele mogłyby stanąć poważne, charyzmatyczne osobowości, zmusza ludzi zarówno w trakcie wyborów, jak i w życiu codziennym do wiązania swojej przyszłości z dobrze znanymi twarzami i pseudopartiami typu „Jedna Rosja”. To znacznie prostsze i bezpieczniejsze niż organizacja mitingów i demonstracji, czego zresztą nasz naród i tak nie potrafi robić.

A co z naruszaniem i łamaniem poczuciem sprawiedliwości społecznej? Czy można tę najważniejszą w życiu każdego Rosjanina wartość tak bezkarnie ograniczać? Okazuje się, że można. Ostatnie wyniki wyborów do Dumy Państwowej mówią same za siebie.

Jednak czy możliwe jest pogodzenie nakładających się na siebie w czasie: zbliżających się wyborów prezydenckich i pogarszania się poziomu życia większości obywateli? Widocznie, według założeń, wielkie zaufanie do władzy i osiemdziesięciosześcioprocentowe poparcie dla Władimira Putina pozwolą zrekompensować kumulujące się społeczne problemy. I na pewno tak będzie.

Ale co się wydarzy w rosyjskim życiu społecznym w perspektywie prognozowanych przez Ministerstwo Rozwoju Gospodarczego kolejnych 20 lat? Czy warto zmieniać tendencje, które już się przyjęły?

4. Rosja we mgle 2.0?

Zacytowana w nagłówku fraza jest jednocześnie, jak wiadomo, tytułem słynnej książki Herberta George’a Wellsa, napisanej po jego wyjeździe do Rosji w 1920 roku. „Zasadnicze wrażenie, jakie odnieśliśmy po przyjrzeniu się sytuacji w Rosji – to obraz olbrzymiego, nie dającego się naprawić krachu. Potężna monarchia, którą widziałem w 1914 roku, wraz ze swą strukturą administracyjną, społeczną, finansową i gospodarczą, pod straszliwym ciężarem sześć lat trwającej wojny runęła i roztrzaskała się na drobne kawałki. Historia nie знаła jeszcze tak gigantycznej katastrofy. Moim zdaniem ten krach przyćmiewa nawet samą rewolucję. Imperium rosyjskie, istniejące do

1914 roku i stanowiące część starego, cywilizowanego świata, przegniłe od wewnątrz, zadufane w sobie i osłabione przez agresywny imperializm – runęło i przestało istnieć”⁸.

Czy można porównywać sytuację, którą mamy dzisiaj, w roku 2017, z sytuacją sprzed prawie stulecia? W końcu nasz kraj znalazł się w kryzysie, ale nie jest to jeszcze całkowita katastrofa. Sprawnie działa transport publiczny, elektryfikacja już dawno za nami, półki sklepowe uginają się od towarów, ludzie przesiadują w kawiarniach, samolotem dolecimy praktycznie wszędzie. Oczywiście w żadnym wypadku nie przypomina to chaosu z roku 1920. Ale Herbert Wells porównuje to, co zobaczył, z rokiem 1914. I właśnie w tym momencie zaczynają pojawiać się pewne analogie.

Na przykład Izba Rozrachunkowa przeliczyła przedrewolucyjne wynagrodzenia na współczesnego rubla. Dozorca w 1913 roku otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 18 rubli miesięcznie, co w przeliczeniu na współczesne pieniądze wynosi 27 242 ruble. Farbiarz pobierał wynagrodzenie w wysokości 27,9 rubla, czyli 42 234 obecne ruble. Dzielnicowi otrzymywali pensję w wysokości 50 rubli, czyli 75 688 rubli. Ślusarzom płacono 56,8 rubla (85 981 obecnych rubli). Urzędnicy średniego szczebla mogli liczyć na 62 ruble (93 853 ruble). Wynagrodzenie nauczyciela gimnazjalnego wynosiło 85 rubli (128 669 rubli). Na 325 rubli, czyli 491 tys. rubli, mógł liczyć pułkownik armii carskiej⁹. Zestawienie to jest niezwykle wymowne i przemawia zdecydowanie na niekorzyść współczesnej Rosji. Pomimo tego, że wartość nabywczą rubla w 1913 roku była zdecydowanie mniejsza niż obecnie, to takie wynagrodzenie pozwalało przedstawicielom wspomnianych miejskich profesji żyć wcale nie gorzej, a w większości przypadków nawet lepiej niż współczesnemu typowemu Rosjaninowi – mieszkańcowi miasta. Ale chłopci, którzy stanowili w ówczesnej Rosji niecałe 85% społeczeństwa, rzeczywiście jadalі głównie chleb, kasze i ziemniaki, co też rzutowało na ukształtowanie się obrazu Rosji jako kraju niezwykle biednego.

8 Cyt. za: H. G. Wells, *Rosja we mgle*, tłum. Józef Brodzki, Warszawa 1967 (przyp. tłum.).

9 <https://www.facebook.com/auditgov/photos/a.313084188894069.1073741828.239435689592253/558572084345277/?type=3&theater>

Warto jednak w tym miejscu wyjaśnić pewną ważną kwestię: Rosja przełomu XIX i XX wieku charakteryzowała się niesamowitą gospodarczą i społeczną dynamiką w odniesieniu do wszystkich warstw społecznych (w tym również i chłopów). Owoce zaczęły zbierać reformy Aleksandra II, których nie zastopowało panowanie Aleksandra III. Rosja starała się zasypać cywilizacyjną przepaść, istniejącą między nią a Europą, czego jednak nie udało się zrealizować ze względu na polityczny konserwatyzm Mikołaja II, który zrezygnował z wprowadzenia chociażby częściowej formy monarchii konstytucyjnej. Zezwalając narodowi w 1906 roku na wybór swoich przedstawicieli do Dumy Państwowej, po 72 dniach ją rozwiązał. I chociaż później ten prototypowy parlament zbierał się z łaski cara jeszcze trzykrotnie, to jednak organ ten nie miał żadnego znaczenia dla wyboru kierunku rozwoju kraju. W wyniku tego po kilku dziesięcioleciach szybkiego rozwoju Rosję „nieoczekiwanie” dotknęła katastrofa roku 1917.

Współczesna Rosji po uwolnieniu się od radzieckiego dziedzictwa również rozpoczęła reformy, które przyniosły w pierwszej kolejności zapaść gospodarczą i socjalną, następnie zaś, za sprawą „boomu naftowego” pierwszej dekady XXI wieku, wydały owoce w postaci pierwszych wysepek gospodarki rynkowej i niespotykanego w historii kraju socjalnego dobrobytu. Myślę, że jeśli Herbert Wells odwiedziłby Moskwę i Petersburg w 2008 roku, byłby przyjemnie zaskoczony życiem w tych dwóch stolicach, tak jak był nim zaskoczony w 1914 roku.

Na szczęście współczesna Rosja po 2008 roku nie włączyła się w kolejną wojnę światową i nie przeżywała później rewolucji i krwawej wojny domowej. Doświadczyła „zaledwie” spadku cen ropy i gazu. Ale to wystarczyło, aby zaszcześcić na naszym gruncie pełzający kryzys społeczno-gospodarczy, który zdaje się nie mieć końca. Herbert Wells, jeśli przyjechałby do Rosji w 2017 roku, oczywiście nie przestałby pisać o „ogromnej katastrofie”, której skutki odczuwaliśmy przez ostatnie osiem lat. Choć należy mieć na uwadze, że ten angielski pisarz był poważnym człowiekiem i wnikliwym badaczem, który na pewno przeanalizowałby przed swoją wizytą w Rosji wszystkie dane na temat sytuacji w kraju i wyciągnąłby dalekie od optymistycznych wnioski. Przypuśćmy, że – podobnie jak w 1920 roku – zostałby zaproszony na Kreml, tym razem jednak nie przez Włodzimierza Lenina, ale Putina. Ciekawe, co powiedziałby mu nasz prezydent na temat bieżącej sytuacji i strategicznych perspektyw naszego kraju?

Myślę, że pomimo tych wielu wskaźników, potwierdzających ustępowanie najtrudniejszego etapu kryzysu i oczekiwanie na zbliżający się wzrost gospodarczy, oraz pięknych słów o przygotowywanym długoterminowym programie rozwoju kraju, Herbert Wells, grzecznie pożegnawszy się i wróciwszy do domu, opisałby swoje wrażenia za pomocą tej samej frazy, co w 1920 roku: „Rosja we mgle”. Tylko dodałby do tego jeszcze coś od siebie, tak w stylu XXI wieku – 2.0. I miałyby ku temu wszelkie podstawy.

Historia, w tym również rosyjska, pokazuje, że wszystkie wstrząsy i rewolucje w rzeczywistości związane były z konfliktami wybuchającymi w środowiskach elit rządzących.

Na przykład, luty 1917 roku. Dojrzewająca elita burżuazyjna, wykorzystawszy odpowiedni moment, obaliła samodzierżawie. Monarchiści, jeśli takowi jeszcze się ostali, ukryli się, zaś masy ludu, jeszcze do niedawna padające do stóp imperatora, zaczęły nagle bawić się w republikę. Podobnie sytuacja wyglądała w październiku 1917 roku, choć, co prawda, z tą różnicą, że zwycięska grupa bolszewików razem z przegraną stroną, w wyniku swoich późniejszych działań, wywołały wojnę domową, która przyniosła liczne ofiary.

Przenieśmy się do 1953 roku. Śmierć Stalina wywołała szczerzy smutek przytłaczającej większości radzieckich obywateli. Ale po upływie zaledwie 3 lat, kiedy to Nikita Chruszczow na XX zjeździe partii zde-maskował „kult jednostki”, w kraju nie odnotowano żadnych protestów.

W sierpniu 1991 roku grupka przedstawicieli Państwowego Komitetu Stanu Wyjątkowego próbowała przejąć władzę. Klęska puczu sierpniowego doprowadziła do zawarcia porozumienia białowieskiego, na mocy którego Związek Radziecki przestał istnieć. I z jakiegoś powodu ani jeden człowiek nie wyszedł wtedy w Moskwie na plac Czerwony, aby zaprotestować przeciwko temu, co się stało.

W październiku 1993 roku, jak powszechnie wiadomo, Borys Jelcyń wydał rozkaz, aby ostrzelać budynek parlamentu, gdzie znajdowali się wiceprezydent Rosji i przewodniczący Rady Najwyższej kraju. W tym czasie Moskwa żyła swoim życiem, ludzie, jak gdyby nigdy nic, chodzili do pracy, działało metro. Tylko od czasu do czasu część z nich spoglądała w stronę włączonego telewizora, jakby akurat transmitowano interesujący mecz piłki nożnej. I ponownie dostrzegamy, że był to konflikt elit, a nie zwykłych ludzi.

Obecnie, w 2017 roku, lud znów trwa w milczeniu, pomimo odczuwalnego obniżania się poziomu życia, ograniczenia dostępu do bezpłatnej służby zdrowia. To słynne 86% poparcia dla Putina, które odnotowują w swoich badaniach socjologowie, oznacza jedno: ludzie, przekazując odpowiedzialność za swój los prezydentowi, nie przestają się łudzić, że ten właśnie człowiek jakimś cudem zmieni tę tendencję. I wtedy znowu, jak to miało miejsce w latach „socjalnego dobrobytu” pierwszej dekady XXI wieku, szybko zaczną wzrastać wynagrodzenia i emerytury, nasz kraj zacznie budzić w innych strach (co jest równoznaczne z szacunkiem). Jest to, pomimo pozornej łatwości, niemałe wyzwanie dla rządzącej nami elity.

Warto w tym miejscu wspomnieć ostatnie lata funkcjonowania Imperium Rosyjskiego, kiedy to ówczesna elita rządząca nie była w stanie sprostać analogicznemu wyzwaniu. Skutki tego są wszystkim doskonale znane.

Obecna elita rządząca to zaledwie grupa kilkudziesięciu osób uczestniczących w podejmowaniu pryncypalnych dla rozwoju Rosji decyzji, co jest nietypowe dla kraju pretendującego do miana jednego z najlepiej rozwiniętych państw świata.

Po pierwsze, grupa ta jest niewielka, można nawet powiedzieć, że mikroskopijnie mała w stosunku do rozmiarów całego kraju, w granicach którego mieszka 145 milionów ludzi. Dlatego też współczesna elita polityczna ma zdecydowanie stołeczny charakter, tzn. jest wyrazicielem poglądów Moskwy i Petersburga. Rzadkie wyjątki tylko potwierdzają tę regułę.

Po drugie, grupa ta nie opiera się na zasadach merytokracji, tzn. wyboru najlepszych spośród przedstawicieli społeczeństwa. Dostanie się do tej grupy jest możliwe dzięki dawnym znajomościom, ziomkostwu, a obecnie – najczęściej dzięki bezpośredniemu dziedziczeniu najlepszych „stołków”.

Po trzecie, przedstawiciele dzisiejszej elity rządzącej rzadko kiedy mogą pochwalić się humanistycznym wykształceniem. W grupie tej przeważa wykształcenie o profilu prawniczo-wojskowym, na ogół zdobyte jeszcze w czasach radzieckich. Nawet ekonomiści spotykani są w tym środowisku dosyć rzadko. Praktycznie nie ma natomiast historyków, socjologów, politologów czy kulturoznawców. To formułuje pewien określony typ myślenia, w tym wypadku obronno-technokratyczny, który nie dopuszcza istnienia delikatnych materii interesów

społecznych, zastępując je lobbieniem grup branżowych, finansowanym z kontrolowanych przez państwo środków: przecież, jak stwierdzono w raporcie Federalnej Służby Antymonopolowej, 70% rosyjskiej gospodarki bezpośrednio lub pośrednio uzależniona jest od państwa¹⁰.

Z tych trzech wniosków wynika, że głównym celem dzisiejszej elity rządzącej jest zachowanie nienaruszalności tej grupy w obecnym kształcie. I to jest właśnie ta cała długofalowa i długoterminowa strategia rozwoju kraju. Natomiast wszystkie dokumenty, w których wybrzmiewają głośne deklaracje o konieczności inwestycji, wsparcia prywatnej inicjatywy i społeczeństwa obywatelskiego to nic więcej jak tylko imitacja, od samego początku nieprzeznaczona do praktycznej realizacji.

Dla przyszłości naszego życia społecznego kwestia ta ma pryncypalne znaczenie. Bo jak się okazało: rozwój społeczny, stworzenie komfortowych warunków życia dla wszystkich obywateli w istocie nie stanowią celu polityki państwowej. W rzeczywistości główne wysiłki intelektualne obecnej elity rządzącej i wspierających ją ekspertów koncentrują się na utrzymaniu swojej wyjątkowej pozycji i niedopuszczeniu do wzrostu społecznego niezadowolenia, nawet jeśli życie codzienne społeczeństwa zaczęło powoli, ale nieuchronnie się pogarszać.

Stąd również wzmacnianie antyzachodniej postawy i świadomości „obronnej”, narzucanie obywatelom potrzeby utożsamiania się z poczuciem, że to my „wstajemy z kolan” i że jest to ważniejsze od godnej emerytury i wynagrodzenia, przytulnej szkoły i szpitala, gdzie nie obejdą się z nami w sposób bezosobowy.

Od życia obywatelskiego, przynoszącego spokój, harmonię i wiarę w lepsze jutro, kraj szybko przechodzi do stanu toczzonej zarazą, obleganej twierdzy, masowej hysterii i narastania zbiorowego szaleństwa.

W oparciu o to, co zostało powyżej przedstawione, spróbujmy zastanowić się, co może się stać z naszym krajem i w jakich warunkach będą żyć ludzie w perspektywie najbliższych 10-15 lat?

Oczywiście jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie nie ma. Przyszłość jest w znacznej mierze, jeśli nie zupełnie, nieprzewidywalna. Jedyne, o czym można mówić z całą stanowczością, to fakt, że trendy, które ukształtowały się w życiu społecznym Rosji w ostatnich latach,

10 <http://www.rosbalt.ru/piter/2016/10/31/1563492.html>

są ze względu na swą naturę wyjątkowo trudne do przełamania, w odróżnieniu od, dajmy na to, makroekonomii, a nawet polityki.

Niemniej jednak spróbujmy nakreślić dwa najbardziej prawdopodobne scenariusze: inercyjny i reformatorski.

Jeśli wziąć pod uwagę pierwszy z nich, niestety, najbardziej prawdopodobny, to staje się jasne, dlaczego autor umieścił w tytule tej części artykułu cytaty z *Rosji we mgle* Herberta Wellsa.

Można w nieskończoność tworzyć wykresy prognostyczne na temat wielkości realnych dochodów ludności Rosji, uspokajając się tym, że ich spadek już niedługo się zakończy, a później zacznie się powolny, ale mimo wszystko – wzrost. Jak lubią podkreślać związani z władzą makroekonomiści: „to, co najgorsze, jest już za nami, Rosja przetrwała niskie ceny ropy i gazu, a także sankcje”. Ale problem nie tkwi w liczbach.

Szybko podążamy w kierunku deprofesjonalizacji, kiedy to doskonale wykształconych specjalistów (od robotnika fizycznego po menedżera) jest z roku na rok coraz mniej. Spójrzmy tylko, na co skarżą się pracodawcy: przede wszystkim na brak spełniającej ich wymagania siły roboczej.

Istnieje spore prawdopodobieństwo, że dojdzie do sytuacji, w której klimat inwestycyjny w kraju polepszy się i zaczną szybko powstawać nowe miejsca pracy. Tylko kto wtedy będzie tam pracował?

Również zdrowie obywateli rosyjskich pozostawia wiele do życzenia. W pierwszej dekadzie XXI wieku stan publicznej służby zdrowia, co prawda, poprawił się odrobinę za sprawą realizowanego przez władze projektu. Wydłużyła się również średnia długość życia obywateli. Jednak, jak zauważa profesor Siergiej Jermakow: „Rosja potrzebuje 71 lat, aby dogonić Portugalię pod względem średniej długości życia społeczeństwa. Aby dogonić w tym wskaźniku Francję potrzebujemy 48 lat, a całą Unię Europejską – około 40 lat, Bułgarię – 18 lat, Białoruś – 5 lat”¹¹.

Należy zauważyć, że przywołane wyżej wskaźniki są możliwe do osiągnięcia jedynie w przypadku zwiększenia inwestycji, w tym również inwestycji w sektorze ochrony zdrowia. Ale w ostatnich latach tendencje te uległy zmianie: zamiast zwiększenia finansowania w najlepszym wypadku notuje się stabilizację wydatkowania państwowych

11 <https://komitetgi.ru/news/news/1963/>

środków na medycynę. Tym samym z dwu-, trzyletnim opóźnieniem zaobserwujemy (jeśli statystyka nie splota nam figla) zatrzymanie procesu wydłużania się średniego wieku obywatela Rosji, wzrost i bez tego wysokiego poziomu liczby zachorowań. Nie zdołamy więc dogonić nawet Białorusi.

Tym samym, przy założeniu realizacji inercyjnego scenariusza, istnieją ogromne szanse, że Rosja jeszcze przez długi czas będzie krajem ludzi schorowanych i stosunkowo krótko żyjących.

Ale problem nie leży tylko w edukacji i ochronie zdrowia. Brak reform lub niemożność realizacji normalnego procesu inwestycyjnego przy wykorzystaniu wspomnianego wyżej kapitału ludzkiego nieuchronnie prowadzi do pogłębiania się ubóstwa, czemu towarzyszy narastająca marginalizacja społeczeństwa. Pojawia się coraz więcej ludzi, którzy nie tylko załamali ręce i stracili chęć do życia, ale też postrzegają dewiacyjne zachowania¹² jako normę. A to już bezpośrednio zagraża funkcjonowaniu każdego społeczeństwa pretendującego do miana społeczeństwa rozwijającego się, a nie jedynie wegetującego.

Drugi, bardziej optymistyczny wariant scenariusza życia społecznego Rosji, dający pozytywne rezultaty w przewidywalnej perspektywie, ściśle nawiązuje do trendów, które dostrzegalne są w krajach europejskich.

W rosyjskim środowisku eksperckim istnieją dwa stanowiska w odniesieniu do obrazu Europy (nie w geograficznym, ale w cywilizacyjnym znaczeniu).

Pierwsze stanowisko: Europa pogrążyła się w nierozwiązywalnych problemach, szybko ulega degradacji, niedołącznie, w przyszłości czeka ją wiele kataklizmów systemowych. Na tym stanowisku stoją ci, którzy dumnie nazywają siebie „państwowcami” i podkreślają niezbędność skierowania Rosji na „własną” ścieżkę.

Drugie, przeciwne względem pierwszego, stanowisko: w Europie wszystko działa jak należy, w tym również wszystkie jej instytucje. Dziśjsze problemy Zachodu to zaledwie niewielka rysa na jego obrazie.

12 Dewiacja społeczna to termin socjologiczny, który określa zachowanie człowieka odbiegające od reguł działania społecznego. Dany termin można zinterpretować jako postępowanie niezgodne ze społecznymi normami (<http://psychologyc.ru/deviantnost/>).

Myślę, że zarówno jedno, jak i drugie spojrzenie na Europę jest nieprawidłowe. Wpływają one zgubnie na wypracowanie strategicznych perspektyw dla Rosji. „Państwowcy” ciągną nas w kolejną historyczną ślepą uliczkę, w której kraj, utraciwszy zbyt wiele cennego czasu, ostatecznie i tak wypadnie na bocznicę światowego rozwoju. Ich zaciekli przeciwnicy do dziś jako swój *goal setting* rozpatrują obraz Europy końca lat 80. ubiegłego wieku, kiedy to rozpadł się Związek Radziecki i rosyjskiej inteligencji wydawało się, że za kilka lat my także będziemy częścią ówczesnej Europy.

W rzeczywistości dniom powszednim przedstawicieli cywilizacji europejskiej towarzyszy obecnie wiele napięć. Zachód jest silnie zaniepokojony pogłębiającym się rozdarciem między, nawet nie biedą i bogactwem, ale sytuacją klasy średniej (szczególnie jej niższej warstwy) a najlepiej sytuowanych warstw społecznych. Problem ten jednak nie jest widoczny w liczbach bezwzględnych, ale w tendencjach. Wielu ludzi – szczególnie w wieku średnim lub dojrzałym – odczuwa, że ich życiowa stabilizacja jest zagrożona ze względu na napływ imigrantów, groźbę zlikwidowania ich dotychczasowych miejsc pracy (bez zapewnienia im alternatywnych miejsc zatrudnienia), kryzys systemu emerytalnego. I ogólnie ze względu na fakt, że wokół nich kształtuje się zupełnie inny świat – pełen gadżetów, informacji, nowych wyzwań, do którego nie są w stanie się dostosować. W tym też należy upatrywać źródeł głosowania za Brexitem w Wielkiej Brytanii, poparcia dla Trumpa w USA i Marine Le Pen we Francji.

Jestem jednak przekonany, że fundamenty cywilizacji europejskiej są na tyle trwałe, że odpowiedź na te i inne wyzwania zostanie znaleziona bez potrzeby rezygnacji z podstawowych zasad demokracji i praw człowieka.

A my – ci, którzy uważają, że jedyną możliwą drogą dla Rosji jest wybór Europy – powinniśmy za wszelką cenę włączyć się do tej dyskusji. Bo przecież całkiem możliwe, że to może być i nasza nie tak już daleka przyszłość.

Chciałbym jeszcze powrócić do tytułu tej części artykułu – „Rosja we mgle: 2.o?”. Ważne miejsce w tym tytule zajmuje znak zapytania. Oznacza on, że przedstawiony wyżej pesymistyczny wariant scenariusza rozwoju naszego kraju może nigdy nie zostać wcielony w życie. Ale co powinno się wydarzyć, żeby to się udało?

Przed wszystkim należy *postawić odpowiednią diagnozę obecnej sytuacji*. Niestety dopóki na poziomie oficjalnych mediów i władzy dostrzegamy próby stwarzania pozorów, że nic specjalnego się nie stało – „drobne problemy były, są i będą zawsze, ale podstaw funkcjonowania systemu nie należy zmieniać”, nasza sytuacja nie ulegnie poprawie. Nawet dostrzegane obecnie pogorszenie jakości życia większości obywateli czy zwiększająca się przepaść między Rosją i innymi krajami we wszystkich podstawowych parametrach społecznych nie skłaniają władzy do zaakceptowania prawdy, która jest oczywista dla wszystkich niezależnie myślących ludzi. Zamiast tego machina propagandowa bębni o tym, że trzeba trochę pocierpieć, zacisnąć pasa, a później, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko wróci do sytuacji z pierwszej dekady XXI wieku, znów nastanie „socjalny raj”.

Ale nawet jeśli zostanie postawiona prawidłowa diagnoza, to nie zagwarantuje to efektywnego leczenia. Należy *stworzyć (odbudować) publiczne instytucje odpowiedzialne za podejmowanie decyzji, zarówno na federalnym, jak i na lokalnym poziomie*. A jest to możliwe wyłącznie na drodze głębokiej reformy politycznej, która przywróci do życia wiele artykułów Konstytucji, które teraz znajdują się w stanie uśpienia.

I dopiero wtedy, kiedy takie instytucje rozpoczną swoją działalność, można będzie przystąpić do tworzenia faktycznie zrozumiałych i popieranych przez społeczeństwo programów, których celem będzie wyprowadzenie Rosji z obecnego kryzysu społeczno-ekonomicznego.

Taką właśnie terapię przepisałbym wszystkim nam. Mam nadzieję, że dane mi będzie dożyć tych czasów, kiedy będę mógł napisać kolejny esej poświęcony życiu społecznemu kraju, który zatytułuję *Rosja – kraj, który uratowaliśmy*.

Z języka rosyjskiego tłumaczyła Alina Sobol